

NUMER 8.



KWARTAŁ I.

MOTYL

PIĄTEK DNIA 20. LUTEGO 1829.

O PISMACH PERJODYCZNYCH POLSKICH.

(*Ciąg dalszy.*)

1816—1818. *Miscellanea Cracoviensia*. Dwie tylko części w łacińskim języku wydane, zawierają w sobie rozprawy w przedmiotach naukowych przez różnych autorów.

1816—1817. *Pamiętnik zagraniczny*. Bardzo krótko wychodził. Wydawca niewiadomy pisał w duchu obcym powszechnej potrzebie.

1817—1818. *Miesięcznik Połocki*. Z tym napisem wychodził raz na miesiąc Dziennik XX. Jezuitów stylem pełnym prowincjalizmów i skażonego smaku.

1817—1819. *Gazeta Wiejska*. Raz w tydzień wydawana w Warszawie w kształcie właściwym Gazetom polskim, zawierała nowe odkrycia w rolnictwie i gospodarstwie domowem. Dla braku czytelników mimo gorliwości wydawców ustać musiała.

1817. *Pamiętnik rolniczy Warszawski*. Wydawany był przez *Ióz. Dyoniz. Minasowicza* Członka i Sekretarza Król. Tow. roln. w Warszawie, nakładem *IW. Stanisława Hr. Ordy. Zamojskiego* Prezesa tegoż towarzystwa. Częściami kwartalnymi od 6ciu do 7iu arkuszy in 8vo z rycinami. Było takich części kwartalnych cztery.

1817 — 1820. *Tygodnik Warszawski*. Literatura nasza w rodzaju lekkim, nic nadto nie miała wyborniejszego tak w prozie iak Poezji, prócz oschłej gadaniny którą ji (go) iakiś P. Bywalski narzucał, reszta była zawsze interessowną, przyjemną, gładką i dowcipną. Jedna szczególna nowość w pisowni polskiej której się był chwycił tygodnik, warta tu iest wspomnienia. Była to litera *O*. z przecinkiem zamiast *Ą*. używana. Wielu powstało przeciw tej nowości nazywając ją wymysłem. Zastanowiwszy się przecieź nad brzmieniem tych dwóch liter, znajdujemy ie wcale różne, bo *Ą*. ma brzmienie nosowe sylłaby francuzkiej *an* nie zaś polskiej takiejże sylłaby *on*. Właściwsze zatem było używanie litery *O*. z powyższym znakiem niż *Ą*. Że iednak ta ostatnia użyta za *an* nosowe, służyła by tylko do wymawiania francuzczyzny, która iest pełną tego brzmienia, obejść się więc możemy bez tej zmiany. Wydawcą tygodnika był *Bruno Hr. Kiciński*.

1818 — 1823. *Tygodnik Wileński*. Temuż samemu celowi poświęcony, co i dawniejszy: wydawcami byli *Żółkowski* i *X. Michał Olszewski*.

1818 — 1822. *Wiadomości Brukowe*. Pismo tygodniowe. — *Ig. Lachnicki* wydawca Pamiętnika Magnetycznego zawiązał towarzystwo które przybrało tytuł Szubrawców pod prezydencją *Andrzeia Śniadeckiego*. Miało swój kodex i tytularnych urzędników. Była to satyryczna dowcipna często krytyka obyczajów, niekiedy wszak-

że osobistością zarażona. Ta przyczyna była powodem do zakazania tego pisma.

1818. *Gębacz*. Pisemko wydawane przez *Konstnztęgo Łagiewnickiego* wojujące z dopiero zawiązanemi z Wiadomościami Brukowemi 6 numerów iego wyszło poczem zakazane.

1818 — 1819. *Pamiętnik Magnetyczny*. Wydawcą był uczony *Ignacy Łachnicki*. Piśmo to w materji lekarskiej obejmowało rozprawy fizyczno-chemiczne i różne odkrycia chemiczne. Wydanie bardzo piękne odpowiadające wyborowi przedmiotów.

1819. *Gazeta codzienna narodowa i obca*. Początkowe numera tego pisma, wiele przyjemności czytelnikom obiecywały. Atoli zbyt znacznie śmiałe i ujmujące powadze rządu, rozprawy w późniejszych umieszczane, przyprawiły ją o wypadek, redaktor był *B. Kiciński*.

1819. *Kronika z XIX. Wieku*. Po upadku gazety codziennej, zaczęła tomikami tygodniowemi od 1 i pół do 2 arkuszy wychodzić lecz dla tych samych przyczyn co i tanta z 7mym poszytem ustała.

1819 — 1822. *Orzeł Biały*. Dziennik polityczno historyczny i literacki, codziennie prócz świąt w Warszawie wychodzący, był następcą *Kroniki XIX. wieku*. Redaktorami Orła Białego byli; *Bruno Kiciński*, *Teodor Morawski* i *Józef Brykczyński*.

1819 — 1822. *Pszczołka Krakowska*. Trwała od 15 Października 1819 r. do 1. Grudnia 1822. Redaktorem *Konstanty Maieranowski*.

1820 — 1821. *Pszczołka Polska*. Naśladowanie *Pamiętnika Lwowskiego*, styl skażony gallicyzmami i gotycyzmami.

1820 — 1822. *Tygodnik Muzyczny*. Pod redakcją *Karola Kurpińskiego*, zaczął wychodzić w Warszawie z dniem 3 Maja 1820 r. Co środę półarkuszek in 4to — stał po wyjściu 26ciu numerów z dniem 25 Października tegóż roku. Kontynuowanym był znowu po przerwie dwu miesięcznej przez tegóż pod tytułem *Tygodnik muzyczny i dramatyczny*, w tym samym formacie. Tego wyszło znowu numerów 12. Iszy dnia 6 Stycznia 1821. ostatni 24 Marca tegóż roku. Nakoniec ieszcze numerów 12 z których pierwszy wyszedł dnia 11. Kwietnia, ostatni 27. Czerwca 1821 r. Razem wyszło numerów 50. dołączane były nuty muzyczne.

1820 — 1822. *Wanda Tygodnik Polski*. Wychodziła w dalszym ciągu Tygodnika Warszawskiego. *Fran-ciszek Dmochowski* syn tłumacza Iliady i *Dominik Lisiecki*, byli jej wydawcami obadwa znani z pięknych talentów w poezji. Wiernym jej towarzyszem był *Momus*. Ostatnim wydawcą Wandy z odmiennym nieco formatem był *Xawery Godebski*, lecz pod jego redakcją najkrócej trwała.

1820 — 1822. *Momus*. Wesoły towarzysz Wandy odznaczał się mianowicie kalamburami, wydawcą jego był znany *Aloizy Żółkowski*.

1820 — 1824. *Dzieie Dobroczynności*. Towarzystwo Wileńskie dobroczynności wydawało przez pięć lat bez przerwy to pismo po 12 poszytów rocznie, umieszczając stosowne przedmioty, znacznie z obcych dzieł tłumaczone.

1820 — 1826. *Biblioteka Romansów*. Kilka razy usiłowano w naszym języku wydawać podobne dzieło periodyczne, ale nikomu prawie stałość losu nie posłużyła. W ostatnich czasach Pani *Wanda Malecka* ogłosiła po-

wtórnie swoją Bibliotekę, najwięcej tłumaczenia. W wyborze Romansów od roku 1804 do 1806, w drukarni Mostowskich wychodzącym którego tomików 20. niektóre czytają zalecały się polszczyzną.

1821 — 1822. *Cwiczenia Naukowe*. Dziennik ten literacki prawdziwy zaszczyt Autorom przynoszący, wydawała dwa razy na miesiąc drukarnia N. Glücksberga w Warszawie; dzielił się na dwie części matematyczno fizyczną i literacką. Rozprawy *Sierocińskiego i Zaborowskiego* poezje, to pismo zasilały.

1821. *Pot-pourri*. Pisemko dodatkowe do *Wandy* nakształt *Momusa*. Wydawał *Zółkowski*.

1821. *Telegraf* Była to ćwiartka in 8vo arkusza druku przydawana do *Pszczołki* Krakowskiej z politycznymi wiadomościami poczt niedzielnych.

1821 — 1822. *Pamiętnik Warszawski*. Wydawcami byli równie uczeni i zaszczytnie znani w literaturze Polskiej Autorowie *Brodziński, Skarbek i Skrodzki*. Wszystkie pięć *Warszawskich* pamiętników tu wspomnianych iedynie mała liczba czytelników przerywała.

1821. *Sybilla Nadwiślańska*. Dziełko to raz na miesiąc wydawane przez *Fran. Grzymałę*. Wyszło tylko tomików cztery i na piątym przerwane.

1821 — 1828. *Kurjer Warszawski* Któż nie zna i z upodobaniem nie czyta *Kurjera*. Najszczęśliwszy ze wszystkich gazet zawsze interessujący, nie ubliżający żadnej opinji bezstrony i zwinny, w udzielaniu nowości politycznych i prywatnych, trwa ciągle i coraz powszechniejszym się staje. Wydawcą *Kurjera* codzien wychodzącego, jest Pan *Ludwik Dmuszewski*, znany z tak pięknej strony w literaturze dramatycznej i na scenie ojczyściej, który po 26 letnim zawodzie teatralnym, odegrał

szy 1,000 rol w rozmaitym rodzaju i zostawiwszy teatrowi 128 dzieł oryginalnych, iak tłómaczonych z trafem zastosowaniem do obyczajów i smaku Narodowego, opuścił dziś scenę ojczyzną nieprzestając atoli przyczyniać się do jej wzrostu iako członek dyrekcji teatru Narodowego.

1822. *Poszyty Historji Naturalnej*. Pan Moritz xięgarz Wileński, uczynił był śmiałe na kraj Litewski przedsięwzięcie wydawania Historji naturalnej z rycinami sprowadzonemi z Wejmaru od PP. Bertuch, tłómaczenie tekstu było we trzech ięzykach przydanem, trwało ledwo półroku, tłómaczem był P. *Bychowiec*.

1822 — 1825. *Astrea*. Wydawaną była w Warszawie wposzytach od trzech do czterech arkuszy, dwa razy w miesiąc. Literatura, poezja, piękne sztuki umiejętności, historja ojczyzna, główną jej treść stanowiły. Uskarżano się często na nieregularność, wydawcy którym był Pan *Grzymała*, lecz go z upodobaniem czytano tak dalece że wszelkie skargi na przewłokę i nieład, za nadejściem poszytu szły zaraz w zapominkę. Styl gładki, polszczyzna czysta i wzorowa, niezaprzeczonemi są tego dziennika zaletami.

1822. *Bronistawa*. Dwa lub trzy numera tylko tego pisemka wyszły z druku, redaktorką była P. *Wanda Malecka*. Miał to bydź tygodnik.

1822. *Dziennik Nadwiślański*. Wydawany przez *Krępowieckiego*, trwał półroku i oddając ducha, przekazał czytelników swoich Pamiętnikowi Warszawskiemu.

1822. *Dekada Polska*. Dziennik polityczny i literacki dwa razy w miesiąc wydawany. Pobyt miał bardzo krótki. 7. numerów tylko wyszło.

1822. *Gazeta literacka*. Raz w tydzień wydawana w Warszawie mało znalazła czytelników, iuż to z osty-

głości w literaturze, już dla zbyt częstego oddalania się od przeznaczonej sobie drogi trudniąc się bardziej rozbiorami dzieł obcych, częstokroć mniej pożytecznych niż ojczystych. Styl i polszczyzna tej gazety były wypracowane.

1822. *Inwalid Ruski*. Pismo patryotyczne wydawane dwa lub trzy razy na tydzień w Petersburgu w językach Rossyjskim i Polskim krótko trwało.

1822 — 1828. *Izys Polska*. Poświęcona użytecznym wynalazkom w mechanice, fizyce, chemji; gospodarstwie kraiovem i t. d. od lat kilku z zaszczytem literatury narodowej ciągle wychodzi. Założycielem jej był *Gracjan Korwin*, piękne jego rozprawy w przedmiotach ważnych dla nauk i przemysłu z przyjemnością i prawdziwym pożytkiem zawsze czytane będą. Redaktorem dzisiejszym jest Pan *Lelowski*.

1822. *Krakus*. Pismo polityczne codziennie towarzyszące preez cały rok 1822 Pszczółce Krakowskiej.

1822. *Pustelnik z Ulicy Picadylli*. Wychodził dwa razy w miesiąc w poszytach od dwóch do trzech arkuszy. Wydawcą był *Konstanty Sztek*, prospekt pisma tego nosi cechę pomieszanania zmysłów.

1822. *Lech*. Pismo literackie, po wyjściu trzech czy czterech numerów ustało.

1822. *Mucha Warszawska*. Rok 1822 był u nas epoką że tak rzec można szału literackiego. Mucha zginęła iak mucha. (Dalszy ciąg nastąpi.)

PISMA PERJODYCZNE

(*Bajka nadesłana.*)

W pewnej kawiarni niedawnemi czasy,
Już o świtanu powstały hałasy
Lecz któż uwierzy że te głośne krzyki,

Wszczęły gazety dzienniki,
Wiodąc o prym spór zacięty.
Był tam *Kurjer* wszędzie wzięty,
 Obok niego na stoliku,
 Leżał tuż przy *Przewodniku*
Korrespondent brat rodzony,
Z iednej kaszty w świat puszczoney,
Leżał też tam całe nowy
Dziennik powszechny krajowy,
 I przy nim na stronie,
 Monitor po zgonie.
Formowały dalsze szyki
Gazeta Polska numer iej *Kroniki*,
Dwudziesty drugi i zda się ostatni,
Iaki nam dali wydawcy bezpłatni.
Dalej *Gazeta Warszawska* de coté
A nieder *Warschauer Bote*.
Był tam syn *Kolumb* dziennika podróży,
 Był tam i *Motyl* nieduży,
Leżał *Pamiętnik* mało znany światu,
 Nowego Tryumwiratu.
Była *Izyda* i *Piast* zacny Warszawianin,
I tuż przy *Piaście* moralny *Sławianin*.
Pan kawiarni chciał wszystkich u siebie zjednoczyć,
 Można więc tam było zoczyć
Dziennik warszawski Tygodnik dla dzieci,
Pamiętnik zdrowia, *Themis* dwumiesięczną,
Śmieszka co nam bakę świeci,
 I tonącą *Wandę* wdzięczną.
Słowem były tam wszystkie których iuż nie pomnę
Z dwudziestu dwóch pism nowych na czasy potomne.
W tak rozlicznej kompanji trudno by kto schwycił,

Czem się każdy poszyt szczycił,
Co by mógł innym zarzucić,
Ale czyż wiele trzeba ażeby się kłócić?
Kwestja była ogólna, czyia większa sława,
Czyia będzie w przyszłości wynioślejsza gwiazda,
Co lepsze wynalazek, nowina, zabawa,
Czy też ten prym posiędzie kto uczenie gwazda?
Każdy iak dawno wiedzą czytelnicy,
Na swoją służę zawsze wodę garnie,
Tak też tam było: w tem ktoś z ulicy,
Odwiedza kawiarnię.
Świadom kości niezgody tak się ozwie w mowie,
Do pism a raczej do was cni Redaktorowie!
Gazety, Gazet pisarze,
Gawędziarstwo miejcie w miarze,
Prawcie tylko nagie facta,
Peracta clades? peracta.
Wyrzucajcie artykuły,
Mniemań i wniosków waszej bibuły,
A ieszcze bardziej kiedy wasze zdania,
Są najczęściej z przekładania.
Darujcie nam długie szpalty,
Z Ameryki Kandji, Malty.
Okręt płynie, ma depesze,
Bardo się cieszę.
Przejeżdżał kurjer, Poseł dawał bale,
Niech się bawi okazale,
Pośród iadła i napoiu,
Lecz nas zostawi w pokoju,
Dajcież mu pański krzyż,
Kysz go z waszych gazet, kysz!..

Gdyż tego taka pamięć zostanie w mej głowie,
Iaka miłej rozprawki o zamku w Kaniowie.

Ieszcze iedno postrzeżenie.—

Słodkie dla was nieskończenie,
Odezwy Boliwara, ręcę w iednym słowie,
Możnaby wszystkie zawrzeć *Kolumbji*cykowie!
Resztę tak iak ten wyraz czczą śmiało ominać,
Ominąć śniegi, susze, dżdże, wezbrania, burze,
Grad, trzęsienia, pożary, a miejsce rozwinąć,
Ięzykowi polskiemu, badaniom w naturze,
Zachęcie pracy, drodze ku zarobkom,
Pamięci sławnych mężów i wszystkim sposobkom,
Iakich już użył *Kurjer*, *Przewodnik* się chwyta—

Mości panowie do was *res finita*.

Panowie *Pamiętnikarze!*

Nicować chęci waszych nie mam na zamiarze,
Lecz można od was lepiej oschłości uniknąć,

Chciejcież do tego nawyknać;

Bo zdradzony czytelnik iakież ma przyczyny,
Prenumorować na czcze gadaniny?

Długie a długie ale bańki z rzeczy,

Piszcie *z essencją* to niesmak uleczy,

To pismom waszym trwałość ich upewni.

Nareszcie wam pokrewni,

Wszyscy panowie pisarze,

Tygodniarze, dziennikarze,

Chciejcie o iednej rzeczy się dowiedzieć,

Kiedy macie chęć zajmować,

Raczie u siebie sprobować,

Czyli was przeczytawszy można opowiedzieć?

Iak tylko czy z trudnością czy cale nie można,

Niezawodnie praca próżna.

Weźcie to za punkt honoru,
By was w lat dziesięć czytać bez wyboru.
Rzekł rozsądny przestrzegacz i czasu nie tracił,
Pism nie prenumerował a kawę zapłacił.

ROZMAITE RODZAJE PRZESADÓW.

Wybrałem się pocztą z Warszawy do Lublina iżbym iak najprędzej mógł tam stanąć, dla przypadającej tam sprawy mojej. IP. Staruszkiewicz chcący także pośpieszyć iak najprędzej na trybunał, ofiarował mi się za towarzysza kosztu i drogi. Zezwoliłem na to chętnie, posłałem po konie pocztowe, upakowano kareteę, postyljon zatrąbił, czas iuż nam wsiadać było. W tem Pan Staruszkiewicz porwie mię za rękę i rzecze: ach co my czyniemy? wszak to dziś Poniedziałek nieszczęśliwy dzień do wyjazdu, będziemy mieli w drodze iakikolwiek zły przypadek: odłożmy wyjazd do iutra. — Możecie się W Panowie domyślać w iakie mię podziwienie i gniew wprawiło to zabobonne zdanie. Sprawa za trzy dni ma przypaść w Lublinie a ia wyjazd mam odkładać do iutra: przekładałem tedy iemu że ieżeli się opóźniemy, przegramy sprawy nasze i będziemy mieli większą szkodę niż z tego przypadku inniemanego. IP. Staruszkiewicz głuchy na to: fatalność poniedziałkowa tak mu głowę zaprzętuęła że i mówić sobie nie dał o wyjeździe. Było pod ten czas kilku przyziaciół moich, mówią mu wszyscy że to są próżne zabobony, że oni sami w Poniedziałek nieraz wyjeżdżali, a przecież nic się im złego w drodze nie przytrafiło. Ale daremne te wszystkie były namowy, nakoniec w te się do niego odezwałam. Mospanie, wiesz W MPan żeśmy iuż kilkanaście złotych zapłacili pocztę za konie,

straciliśmy marnie te pieniądze. Poruszyło to dziada bardziej niż wszystkie inne uwagi, któreśmy mu w tej mierze czynili. Pokazał się nieco łatwiejszym do wyjazdu, zaprowadziliśmy go tedy niemal gwałtem i wsadziliśmy do karety. Co za ucieszny to był widok, z taką miną szedł staruszek do karety, z iaką pospolicie na śmierć wychodzą.

Ruszyliśmy tedy z Warszawy. Mój kompan przez długi czas wzdychał nie chcąc i iednego do mnie słowa przemówić. Nakoniec dobył kalendarza swego i ledwo weń zajrzał zawołał. Patrz WMPan; patrz. Wyprowadziłeś mię dzisiaj z Warszawy na pewne nieszczęście. Oto i w kalendarzu pisze że dzień dzisiejszy iest fatalny do wyjazdu. Znowu mię niecierpliwosc brać poczęła, że ten dziad zabobonnemi z kalendarza obserwacjami zaczął mi dokuczać. A iako pierwiej długo milczał, tak potem mając po sobie świadectwo kalendarza ustawicznie mi gryzł głowę. Wytrzymałem iednak iak mógłem ten czyściec do noclegu. Tam znowu moj dziaduś zaczyna rokować iż po takim wyjeździe trzeba się na noclegu obawiać pewnych rozbojników albo przynajmniej złodzieiów. Ia nie chcąc dłużej tych przymówek słuhać, zabrałem się co prędzej do spoczynku. Staruszkiewicz zaś iak mi potem mówiono całą noc na trwodze i lamentach strawił. Nazaiutrz drogę przedsięwziętą czem prędzej kończyć zaczęliśmy, Staruszkiewicz znowu stęka w karecie. Pytam go coby się z nim działo. Tak to odpowie mi w Poniedziałek wyjeżdzać, słusznie tego czynić nie chciałem. Teraz z łaski WMPana iuż iestem chory, może ieszcze i co gorszego mię czeka. — Ach mój dobrodzieiu odeprę mu na to, iak WMPan niemasz chorować? przez cały dzień wczorajszy niepotrzebnie alterowałeś się, potem noc dzi-

siejszą nic nie śpiąc, w tejże trwodze i troskliwości przepędziłeś! Iabym umarł gdybym sobie takie strachy i nieszczęścia chimeryczne na umyśle stawiał. Chciałem mu więcej jeszcze o tem mówić, aleć on niespodzianie krzyknie do pocztyljona, stój, zmiłuj się stój, zaczekaj! Zadrzałem i rozumiałem że mu się w głowie przez tę alterację pomieszało, on potem do mnie, czym nie mówił że nas pewne nieszczęście czeka. Tak to w Poniedziałek wyieźdzać! Cóż tam przerwę nowego? Oto prawi, zaiąc nam drogę przebiegł. Wszystko nam pokazuje że my dobrowolnie zguby naszej szukamy. Odżyłem to usłyszawszy i rozśmiałem się mówiąc: więc my dla tego mamy bydz nieszczęśliwi że zaiąc drogę przebiegł. I także to stan człowieka jest upośledzony, że lada zaiąc może szczęściem lub nieszczęściem iego kierować? Czemu to zaiącowi nic nie szkodzi kiedy ia iemu przejdę lub przediadę drogę. Chciałem mu i więcej podobnych uwag przedłożyć, ale mi dziad i słowa rzec nie dał, ustawicznie mi toż samo przymawiając żem go wyprowadził z Warszawy na fatalne iakęś przypadki. W tem stanęliśmy na popas. Tam IPan Staruszkiewicz zaraz się zabrał do spoczynku, ażeby zażył snu bez którego noc przeszłą przepędził. Tu pierwsza w podróży moiej była spokojna godzina. Siadamy potem do stołu, Staruszkiewicz westchnąwszy zaczyna znowu sobie okropne rokowania, pewniejsze jeszcze niż pierwsze, bo mu ie sen potwierdził w którym zdało mu się iakoby nieboszczkę swoją żonę widział. Iam milczał a iadł, o on mi sennikiem swego zdania dowodził. Widząc iż nic nie uważam na iego dowody, i iem smaczno, zaczął się koło pieczeni moim przykładem zawiać. Kazałem daż potem wina moiego. Staruszkiewicz po staroświecku z nim się spotkał i nieco się

rozweselił, miałem z nim nieco spokojniejszą drogę aż się zmierzchno. Wjechaliśmy w las gęsty, w tym na nieszczęście moje puhacz się odezwał. Znowu mój dziad w lamenta; perswaduję mu iżeśmy już niedaleko Lublina, odbędziemy i tę resztę drogi pomyślnie. Dziad mój nato: ieśli nie w drodze tedy w Lublinie nas czeka nieszczęście, zapewne sprawy nasze przegramy, niedarmo się to puhacz odezwał. Wybiiałem mu to iak mogłem z głowy, przekładałem że puhacz nie będzie w Trybunale dawał swej kreski ani innych sędziów kreskami rządzić może, ale próżno to wszystko. Nie wchodzę wdalsze drogi opisanie. Możesz wniesć WMPań iż iaki był iej początek taki i koniec. Przybyliśmy szczęśliwie do Lublina i mimo wszystkie te starego wróżki, zadnego w całej drodze niaszczęścia niedoznałem, prócz tego iednego że z takim iechał dziwakiem.

Sprawy też nasze bardzo pomyślnie poszły. Ani wyjazd poniedziałkowy, ani kalendarz, ani sen, ani zaiąc, ani puhacz nic nam złego nie uczynił. Już i Pan Staruszkiewicz, widząc próżność troskliwości swojej, bardziej się rozumem rządzić poczyna niż płonniemi wróżkami.

Okazuje się przeto że my częstokroć sami sobie bywamy autorami nieszczęścia naszego, tam ie upatrując gdzie onego bynajmniej niema. Iakoż nie ten iest nieszczęśliwy, który choć w prawdziwym zostaje nieszczęściu, przecięż albo go nie zna, lub mniej waży sobie, ale ten iest prawdziwie politowania godzien, który choć nie iest w nieszczęściu, w niem siebie bydź iednak rozumie.

GRÓB ROSENKREUTZA.

Dosyć wiele osób iest wiedzących że ten sławny Chemik ustanowił był sektę Adeptów pod swoim nazwi-

skiem, to jest Braci Różanego krzyża: i że uczniowie jego sadzili się zawsze na nowe wynalazki, których nie powinni byli z obowiązku wyiawiać nikomu z reszty rodzaju ludzkiego, związku z niemi nie mającej.

Trafiło się iż pewien człowiek z potrzeby głębiej nieco kopiąc na miejscu gdzie był grób onego filozofa, napadł z nienacka na drzwiczki małe do koła obmurowane. Ciekawość przyrodzona i nadzieia odkrycia iakiego skarbu może tam schowanego, przywiodła go iż owe drzwiczki niedługo bawiąc mocą wysadził. W tem niespodzianie przerażony blaskiem światła, postrzegł sklep dziwnie piękny a na spodzie osobę człowieka zbrojnego siedzącego przy stole, na którym skronie sobie lewą ręką wspierał, w prawej zaś grube miał toporzysko i lampa gorejąca przy nim świeciła. Iak tylko nasz ciekawy nogą wstąpił do sklepu natychmiast osoba się podniosła, i na nogach stanęła: gdy zaś uczynił krok drugi, podniosła z zamachem rękę w której trzymała toporzysko, a za trzecim razem iak postąpił, tak wielki łoskot silnym uderzeniem zrobiła że strzaskana niemi lampa na tysiąc sztuk się rozleciała, a ów ciekawy człowiek w ciemnościach się został.

Z usłyszeniem tej przygody zbiegł się lud wiejski do grobu z rozlicznem światłem to latarni, to pochodni, i postrzeżono że ta osoba wyrobiona za spiży, nic innego nie była, tylko misternem sztuki mechanicznej dziełem, że podłoga w tym sklepie z ruchomych tarcic była ułożona, mając pod sobą rozmaite śruby i sprężyny ukryte, które iak tylko kto nogą na nią nastąpił sprawiały naturalnie wszystkie skutki, z których poruszenia natychmiast pochodziły.

Rosenkreutz iako powiadaią jego uczniowie, umyślnie tej inwencji zażył aby pokazać światu, że znowu wyna-

lażł sekret lampy ognia niewygasłego, tak sławny w starożytności, oraz przeszkodził aby kto inny z tego wynalazku nie korzystał.

NOWE WYNAŁAZKI.

(z *Dziennika Bulletin Universel.*)

Surrogat ostu sukienniczego. P. Pouppart fabrykant i budowniczy machin w Sedanie, otrzymał patent swobody na sposób odziewania cylindrów *lamami* Metallicznymi mogącymi się przydadź do gremplowania, karbowania, czesania wełny i innych materji włóknistych i mogący zastąpić *oset sukienniczy*, potrzebny do kutnerowania sukien.

Gazowy Apparat. Pan Lépine (Ulica Notre Dame des Vietoires w Paryżu) wynalazł aparat którym może dowolnie utworzyć gazu niewłóczanego ile potrzeba. Ogień użyty na dobywanie gazu, rozgrzewa pokoię. Apparatem tym iest piec i kolumna mogące służyć za ozdobę. W piecu iest retorta z czuhunu (lanego żelaza) do której sypie się cegła tłuczona, a lepiej pumex. Mały gazometr około stopy wysokości, nurza się mniej więcej w oliwie, w miarę czego coraz bardziej otwiera klapę która wpuszcza tyle oliwy do retorty ile jej trzeba do formacji gazu. Gaz ten przepuszczony przez olej i wodę, może oświecać cały budynek.

S Z A R A D A.

Tak,
Ciecz.
Wspak,
Ptak. k-144

Explication dela gravure Nro. 8. *Redingote de satin Chapeau de velours. Chainé et Chatelaine en Or.*

Objaśnienie ryciny No. 8. Szlafroczek atlasowy, kapelusz axamitny. Łańcuch i szatelenka złota